

William J. O`Malley SJ

ZARADŹ  
memu  
niedowiarstwu

Przekład  
Tomasz Dzikowski

Wydawnictwo WAM  
Kraków 2010

## Wprowadzenie:

# REFLEKSJA NAD PEWNIKAMI

Tak wiele we mnie pytań bez odpowiedzi,  
 boję się je ujawniać z powodu bluźnierstwa.  
 Boże, jeśli jesteś – przebacz mi, proszę.  
 Gdy próbuję wznosić me myśli ku niebu –  
 jest we mnie tak głęboka pustka, iż te  
 same myśli wracają jak ostre noże  
 i ranią samo sedno mej duszy<sup>1</sup>.

MATKA TERESA

„Mówi głupi w swoim sercu: ‘nie ma Boga’” (Ps 14,1). Z drugiej strony, ktokolwiek uważa, że nigdy się nie wahał, aby w pełni oddać się Bogu, o którym część bardzo, bardzo inteligentnych ludzi twierdziła i nadal twierdzi, że nie istnieje, nie odznacza się bystrością umysłu.

Kilka lat temu prowadziłem zabawną korespondencję e-mailową z kobietą, paleoantropologiem, autorką świetnej powieści futurologicznej, w której, z dużą wprawą, zmagająca się z wieloma pytaniami dotyczącymi Boga. Wobec tego wysłałem jej rozdział z książki, którą sam napisałem, dotyczący spostrzeżeń, jakie może mieć przeciętnie wykształcona osoba na podstawie wiedzy naukowej, szczególnie biorąc pod uwagę celowość, która wydaje się wyłaniać z zamysłu tak wielkiego jak wszechświat. To był mój błąd. Kobieta zripostowała,

---

<sup>1</sup> Matka Teresa z Kalkuty, cytowana w artykule Davida Van Biema, *Kryzys wiary Matki Teresy* (Mother Teresa's Crisis of Faith), „Time”, 23 sierpnia 2007, 39-40.

iż powinienem pozostawić takie pytania ludziom, którzy wiedzą, o czym mówią, „ludziom z akademickimi tytułami”. Od tego czasu odczuwam wstyd z powodu mojego tupetu. Pomysł obecnej książki zakiełkował we mnie, gdy w związku z tym postanowiłem zmniejszyć moją ignorancję, przynajmniej do pewnego znaczącego stopnia, i ustalić ostatecznie (choćaby dla mnie samego), że istnieje jeszcze zagadnienie, które można bardziej zgłębić. Z całą pewnością jest nim Bóg, który zaskakiwał nawet Tomasz z Akwinu.

Na początek kilka cennych konkluzji, co do których nie mam najmniejszych wątpliwości. Pierwsza to: „Wszyscy umrzemy”. Druga brzmi: „Cegły zrzucone z okna spadną”. Prawie wszystko inne mieści się w zakresie od: „Dobrze, nie mam już *prawie* żadnych wątpliwości” aż do: „Daj mi spokój, dobrze?” – przy czym ilość tych sformułowań gwałtownie wzrasta, gdy poruszymy się od jednej strony ku drugiej. „To można kupić – to jest kariera dla mnie – oto współmałżonek na całe życie”, wszystko to brzmi bardzo niepewnie. Woda zawsze będzie zamarzała w 0°C – *pod warunkiem*, że nikt ukradkiem nie doda do niej antyzamarzacza. „Jutro się zbudzę”. Tak, bardzo liczę na to. Istnieje prawdopodobieństwo, że Sokrates nigdy nie istniał; wszystko, co wiemy o nim, pochodzi od Platona i jego przyjaciół. Kto mówi, że można wierzyć książkom historycznym? Czy nie oglądaliście *Matrixa*?

Trochę niepewności jest potrzebne, aby podjąć niemal każdy poważny problem. Co więcej, unika się wtedy grzechu bluźnierstwa (nawet gdy czyjś pewnik domaga się bezkompromisowego poparcia Kościoła), ponieważ absolutna pewność jest przywilejem jedynie Boga. Św. Piotr, pierwszy papież, przyznał publicznie, że mylił się kompletnie co do dwóch elementów wiary chrześcijańskiej, o których myślał, że są ostateczne: obrzezanie i żydowskie prawa związane z jedzeniem (Dz 2,41; 10,9-16; 44-48; 15,13-22). Święty Paweł, pierwszy po Jezusie, który interpretował jego przesłanie (nawet przed napisaniem Ewangelii), był całkowicie przekonany co do swej roli przesładowcy chrześcijan: „obrzezany w ósmym dniu, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków,

w stosunku do Prawa – faryzeusz, co do gorliwości – prześladowca Kościoła, co do sprawiedliwości legalnej – (...) bez zarzutu” (Flp 3, 5-6). Dopóki sam Jezus nie zastąpił mu drogi, gdy udawał się do Damaszku (Dz 9).

Zwykle zapominamy, że nawet wiara *Jezusa* była poddana próbie! („Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” [Mt 27,45]). Zamia-ry Boga są najwyraźniej ukierunkowane na rozwój i wzrost, przy czym wątpliwość wydaje się być warunkiem wstępnym wypełniania woli Bożej, gdyż wątplenie jest pragnieniem uzyskania lepszych odpowiedzi niż te, które dotychczas otrzymaliśmy.

Matka Teresa z Kalkuty – prawdopodobnie jedyna osoba w historii beatyfikowana za powszechną zgodą wiernych (nawet niewierzących) na całym świecie – przez ostatnie pięćdziesiąt lat swego życia była codziennie nękana wątpliwościami! (Rozdział 1).

Oto dwa podstawowe pytania, które stają przed każdym z nas: (1) Kim jestem? oraz (2) Gdzie w tym wszystkim jest moje miejsce? Kim jest ta osoba kryjąca się pod „ja”, ogołocony ze wszystkich oddziaływań, których sam nie wybierałem? Co jest moją wartością i moją misją pośród sieci oplatających mnie zależności, sięgających w moją rodzinę, sąsiedztwo, pracę, naród, całą rodzinę ludzką, tajemniczy wszechświat i, w co wierzę, poza niego – w życie w Trójcy Świętej?

Wiele z tego, kim jest każdy z nas, wynika z naszego podobieństwa do zwierząt, lecz, co ważniejsze, także ze sposobów i możliwości, które wyróżniają nas od wszystkich pozostałych stworzeń: zdolności rozumienia i empatii. Możemy uczyć się od naszych przodków, którzy w ciągu trzech tysięcy lat posiadli dostateczną umiejętność formułowania swojej wiedzy pod postacią ksiązek zarówno liturgicznych, jak i świeckich, a więc nie musimy szukać *wszystkiego* po omacku, dzięki czemu zaoszczędzimy sobie paru guzów. A pytanie: Kim jestem? – oznacza również, że Bóg stworzył nas po to, abyśmy pozostawali zawsze niespokojni. Nieoczekiwane wyzwania wbudowane w nasze życie dowodzą, że Bóg nie chce, abyśmy zbyt długo trwali w poczuciu rozumienia nawet własnej duszy (Rozdział 2).

Drugie pytanie – gdzie w tym wszystkim jest moje miejsce? – jest w rzeczywistości poszukiwaniem *mitu*, *podania*, wycuciem ogólnie przyjętego spójnego odniesienia, na tle którego można odnaleźć znaczenie i sens pomimo nieoczekiwanych trudności. Potrzebujemy poczucia, że nasze życie posiada raczej jakąś fabułę, niż że jest przypadkowym zlepkiem „tego, co mi się przydarzyło, a następnie czegoś tam jeszcze, i czegoś tam jeszcze”. Nie możemy trwać długo w krajobrazie malarstwa Salvadora Dali, gdzie brakuje stałych punktów odniesienia, którymi są „dom” i „rodzina”. Podobnie jak Jasia i Małgosię musiano nas wypchnąć z gniazda, byśmy mogli odkryć nasz własny „dom” (Rozdział 3).

Zanim podejmiemy próbę zbadania rdzenia chrześcijańskiego mitu, to pojawiające się po drodze oboczne pytania mogą także przysporzyć wiele wątpliwości. Naczelnym dowodem potwierdzającym prawdę są księgi Pisma Świętego. Inni powiedzą, nie bez racji, że również Kościół jest potencjalną gwarancją tej prawdy. Jednakże wiarygodność twierdzeń Kościoła zależy od wcześniejszej wiarygodności tychże ksiąg. Niektórzy wykształceni ludzie uważają, że owe księgi są, od początku do końca, tylko prymitywnymi opowieściami, które nieumiejętnie tworzą zasadniczy mit zrozumiały dla prostaków. Jak prawdziwe, a raczej, jak niezawodne są te księgi? Ciągłe naburmuszony Jahwe? Suchy kanion otwierający się w Morzu Czerwonym? Chodzenie po wodzie? Wypędzanie złych duchów? Nawet po angielsku te księgi zaskakują tak jak dzieła Szekspira. Również cztery Ewangelie różnią się między sobą. Dlaczego – jeśli każdą z nich rzekomo „natchnął” ten sam Bóg? Co więcej, obecnie mówi się, że wszystkie te Ewangelie zostały napisane przynajmniej jedno pokolenie po opisywanych w nich wydarzeniach. Skąd wiem, czy nie są one bujną, jak żart P.T. Barnuma? Jak monoteistyczni Żydzi, tacy jak Tomasz, mogli powiedzieć do Jezusa: „Pan mój i Bóg mój” (J 20,28)? Gdy byłem dzieckiem i słuchałem tego po raz pierwszy, przyznaję, że łatwo można mnie było oszukać. Ale teraz nie jestem już tak łatwowierny (Rozdział 4).

Wszystko, co sobie przypominam z mojej praktyki chrześcijańskiej z lat młodości, wydaje się sprowadzać do „czynienia dobra i unikania zła”. Bądź życzliwy dla tych, którym się mniej w życiu poszczęściło, nie dokuczaj nikomu i zbyt nie dogadaj sobie w *niczym* (szczególnie unikaj seksu). Czy za to wszystko powiesili Jezusa? Za Jego starania, aby uczynić nas dobrymi i „nie-złymi”? Czy dążenie do osiągnięcia tych celów czyni przyzwoitych ateistów chrześcijanami? Jeśli chrześcijańska Dobra Nowina nie porusza cię, to tak naprawdę wcale jej nie rozumiałeś.

Istota tego, co kryje się pod słowem *chrześcijanin*, jest wyraźnie widoczna w przypowieści o synu marnotrawnym, w Błogosławieństwach, w Ostatniej Wieczerzy, w opisie Jezusa o Sądzie Ostatecznym oraz przede wszystkim w Zmartwychwstaniu. Jezus poniósł śmierć, ponieważ gdyby tak się nie stało, to nie mógłby powstać z martwych, „a jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara” (1 Kor 15,17). Jakież to proste. A czy rzetelne jest nasze świadectwo, aby to potwierdzić? Jakkolwiekby Jezus nie wzywał nas słowem i czynem do naśladowania, jesteśmy uzależnieni od tych dwóch prawd. To one sprawiają, że rozumny chrześcijanin jest gotów świadczyć miłość, nawet wtedy gdy „nic z tego nie będzie miał” (Rozdział 5).

Być może źródło trudności w zaakceptowaniu Kościoła katolickiego tkwi w samym Kościele. Niemało z nas żywi w różnym stopniu być może nawet nieświadomiony gniew na instytucję, którą postrzegamy jako patriarchalną, traktującą nas z lekceważeniem, nazbyt uczoną i bezdusznie podzieloną. Przede wszystkim należy zadać pytanie, czy religia powinna być zorganizowana? Jeśli słowo *religia* oznacza „połączenie”, to mogę łączyć się z Bogiem na przykład w lesie. Także mądrzy brokerzy wiedzą, że kiedy kierownictwo firmy jest wewnętrznie skłócone, nie należy inwestować. Kościół jest tak przepełniony antagonizmami, że aż dziw bierze, iż do tej pory nie eksplodował. Co więcej, od ostatnich dwustu lat zorganizowany rzymski Kościół katolicki jest bezpośrednio lub pośrednio odpowiedzialny za okrucieństwa, nad którymi Jezus zapłakałby rzewnymi

łzami. Jak może dobre drzewo dawać tak zdradliwe owoce? Na koniec jeszcze jeden zarzut (choć istnieją o wiele mocniejsze zarzuty, jakkolwiek nie tak rażące): każdy kto ma choć minimalne pojęcie o uczciwej miłości i seksualności oraz pewne doświadczenie życiowe miałyby opory w zaakceptowaniu instytucji, która konsekwentnie i stanowczo orzeka, że seks pomiędzy rodzicami stosującymi sztuczną kontrolę urodzeń zrywa *ipso facto* ich relację z Bogiem Ojcem (Rozdział 6).

Nawet najbardziej niedoskonałe odpowiedzi na wszystkie te pytania mogą zadowalać „zwykłych zjadaczy chleba” – ten rodzaj ludzi, o których śp. Leona Helmsley powiedziała, iż są jedynymi, którzy płacą podatki. A co z tymi z nas, którzy co tydzień czytają „Newsweeka” i „New York Times Magazine” i rozwiązują krzyżówkę atramentem, bez sięgania do słownika?; „ludzi ze stopniami naukowymi”, którzy mogą (mniej lub bardziej) zgłębiać artykuły napisane przez mocno wyedukowanych i elokwentnych ludzi, takich jak Richard Dawkins, Christopher Hitchens, Sam Harris czy Carl Sagan, którzy przejawiają trochę więcej tolerancji dla całych tych gadek o Bogu niż jakiś łagodny szyderca (a jak często jakieś czasopismo na poziomie wyższym od „The Reader’s Digest” proponuje artykuł w stylu *Dlaczego naukowiec wierzy w Boga?...*). Niewątpliwie, ci dobrze wydający się ateści są *o wiele* sprytniejsi niż ktoś kto złapał nas na haczyk wiary, nie mówiąc już o chrześcijaństwie czy katolicyzmie. Czyż ten, kto sądzi, iż jest dobrze wykształcony, nie powinien przynajmniej z lekka poczuwać się do wychwalania jakiejś niewidzialnej Osoby i wyznania Jej swoich grzechów? (Rozdział 7).

Wreszcie argument przeciwko Bogu, który brzmi jak nokaut: jak Bóg mógł dopuścić... Dla chwiejnego w wierze fakt niezasłużonego cierpienia może stać się atutem. Jak ten rzekomo dobry Bóg mógł pozwolić na istnienie świata, w którym cierpią niewinni? Jakżeż ten nawet dość inteligentny Bóg mógł pozwolić na wolność tak niedostatecznie wykształconemu gatunkowi małp? Czy jest coś, co może wyjaśnić, dlaczego istnieje niezasłużone cierpienie i co mogłoby je wytłumaczyć? Jeśli utrzymujemy, że wierzymy w Boga, który jest

Miłością, to dlaczego jest tak, że dopiero poszukiwanie sensu niezawinionego cierpienia zwraca nas ponownie ku Bogu, który jest mściwy – nie tylko z powodu naszych grzechów, ale i z powodu zaraźliwej choroby, która dotyka wszystkie dzieci w rodzinie?

Udziel mi choć odrobinę zadowalających odpowiedzi na te pytania, a zaryzykuję uwierzyć.